

Pan mój i Bóg mój!

Święty Tomasz Apostoł, choć zwykliśmy go nazywać niedowiarkiem, pozostawił nam chrześcijanom jedno z pierwszych i najpiękniejszych wyznań wiary: *Pan mój i Bóg mój*. Wiemy już dlaczego sam Pan Jezus nazwał go niedowiarkiem. Tomasz nie oczekiwał skomplikowanych dowodów na istnienie Boga, nie domagał się od Chrystusa spektakularnych cudów, na żądanie. Chciał tylko dotknąć Pana w Jego ranach. I to chyba jest u niego najpiękniejsze. Bo przecież mógł poprzestać na samej twarzy Mistrza, która pozostała niezmieniona, mógł Go rozpoznać po kolorze włosów. Jednak Tomasza interesowały znaki zbawienia, pozostawione na ciele Zbawiciela. On chciał włożyć swoje palce w bok Chrystusa i w Jego rany. Ślady męki na ciele Pana Jezusa to nowa charakterystyka Zbawiciela, który bez tych śladów byłby kimś innym. Dzisiaj nie wyobrażamy sobie inaczej Chrystusa ukrzyżowanego jak tylko poranionego, ze śladami krwi, i takiego też całujemy, przytulamy do serca, przed takim klękamy ze czcią, wyznając z miłością: *Pan mój i Bóg mój*. Głębokim wyrazem tej wiary jest także modlitwa, którą często powtarzamy, nie tylko podczas drogi krzyżowej: *Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami*, albo: *Kłaniamy Ci się Panie, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie, żeś przez Krzyż Twój święty świat odkupił raczył*. Niedowiarstwo Tomasza doprowadziło go do wielkiej wiary. W ranach Chrystusa odkrył nie tylko Tego, którego już znał, z którym chodził jako Jego uczeń, ale tu rozpoznał swego Pana i Odkupiciela, swego Zbawcę. **[prob.]**

Jeden z was Mnie wyda

Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za mękę i śmierć Pana Jezusa. Jednak tylko do jednego Chrystus odnosi te słowa: *Jeden z was Mnie wyda*. Tylko o Judaszu mówimy: *Zdrajca Pana Jezusa*, bo to on Go zdradził, wydał. Czy to akt odwagi? Odwaga zdrajcy, donosiciela, zawsze budzi wielkie politowanie. To człowiek ze wszech miar nieszczęśliwy, choć powoduje nim jakieś poczucie dziejowej misji. Niewątpliwie Judasz przeszedł do historii, ale cóż to za sława, albo raczej jakaż to wielka niesława. Tragedia Judasza to efekt jego wielkiej pychy i wrodzonego podstępstwa. *Co chcecie mi dać, a ja wam Go wydam* – oto prymitywna kalkulacja Judasza. Judasz nie miał wygórowanych ambicji. Jego poziom emocjonalny, jak również intelektualny, zaledwie sięgał skrajów jego pychy. Pycha była jego całym rozumem, i uczuciem. Wykalkulowana na trzydzieści srebrników. Nic więcej. Dopiero, widząc, że Jezusa skazano, [Judasz] opamiętał się, zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom i starszym i rzekł: *Zgrzeszyłem, wydając krew niewinną. Lecz oni odparli: Co nas to obchodzi? To twoja sprawa. Rzuciwszy srebrniki w stronę przybytku, oddalił się. A potem poszedł i powiesił się*. Jakie życie taka śmierć. A przecież został powołany przez Pana Jezusa tak jak pozostałych dwunastu. I nawet gdy przyszedł z wielką zgrają swoich współników, nawet wtedy Jezus zwraca się do niego: *Przyjacielu, po coś przyszedł*. Zdrajca to człowiek zawsze godny pożałowania. Pan Jezus powiedział: *Mieście się na bacności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom...* [prob.]

Oto otwieram wasze groby

Te słowa wyjęte z dzisiejszego pierwszego czytania być może kojarzą nam się z aktem ekshumacji. Zdarza się, że bliscy pragną przenieść doczesne szczątki zmarłej osoby (nawet po wielu latach) bliżej miejsca zamieszkania. Po spełnieniu odpowiednich procedur dokonuje się takiej ekshumacji. Kiedy dzisiaj słyszymy słowa samego Boga: *Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów*, to nie ma to nic wspólnego z aktem ekshumacji, z jakimś przeniesieniem kości, z jednego miejsca na inne miejsce. Otwarcie grobu oznacza przywrócenie życia: *Udzielę wam mego ducha, będziecie ożyli, i powiodę was do kraju waszego, i poznacie, że Ja, Pan, to powiedziałem i wykonam*. Tylko sam Bóg ma taką moc. Daje temu wyraz Pan Jezus, Boży Syn, który wydobywa z grobu nieboszczyka Łazarza, już od czterech dni spoczywającego w grobie (już cuchnął). Domyślamy się, że zarówno słowa z pierwszego czytania, jak i zdarzenie z Ewangelii, są zapowiedzią zmartwychwstania. Owszem, zmartwychwstania Pana Jezusa, który po trzech dniach sam wyszedł z grobu, pokonał śmierć i szatana, ale dotyczą też każdego z nas. Bóg, w którego wierzymy, jest Panem życia. To On powołuje do życia każde istnienie. I także tylko On, potrafi wskrzesić do życia wiecznego każdego zmarłego. O to prosimy kiedy modlimy się za naszych zmarłych, gdy za nich ofiarujemy Msze święte. Ale jest jeszcze jedno znaczenie: tylko Bóg potrafi człowieka wskrzesić ze śmierci grzechu do życia w łasce i wolności serca. A dokonuje się to przez szczerą spowiedź. **[prob.]**

Zatwardziałość serca

Pierwsze czytanie, które dzisiaj usłyszymy podczas liturgii mówi o zatwardziałości ludzkiego serca. Sam termin wydaje się być bardzo niedzisiejszy, ale jest w istocie niezwykle aktualny, obecny w wielu sercach. Zatwardziałość serca można rozumieć jako bycie bezdusznym i nieczułym, ale chyba najlepiej definiuje ją słowo *nieugięty*. Człowiek, który ma zatwardziałe serce, po prostu nie szuka współpracy – ani z ludźmi, ani z Bogiem. Nie dąży do porozumienia, jest z innymi w wiecznym konflikcie i nie jest zdolny do żadnego dialogu. Raczej wiecznie szuka zaczepki i okazji do tego, żeby wyklądać swoje racje, nawet jeśli cały świat by się z nimi nie zgadzał. Taki człowiek żyje we własnym świecie, nie dopuszczając do swych uszu i do serca głosu Boga i innych ludzi. Człowiek, który trwa w zatwardziałości serca jest zamknięty w sobie, nie potrzebuje Pana Boga, nie jest skłonny do nawrócenia. Czasami taki stan może trwać całymi latami. Nie pomagają prośby ani nalegania, ani serdeczne zachęty. Człowiek zatwardziały raczej utrwala (utwierdza) się w swojej nieugiętej zatwardziałości, szuka winnych poza sobą, zamyka się na dobrą radę i odgradza się coraz bardziej od Boga. Choć z historii znamy wiele przypadków, które pokazują, że także ludzka zatwardziałość potrafi mieć swoje granice. Mam na myśli osoby, które w pewnej chwili, z jakiegoś Bogu znanego powodu przeżyły swoje głębokie nawrócenie i stały się świętymi. Najczęściej stało się tak dzięki wytrwałej modlitwie Kościoła i ich bliskich. **[prob.]**

Pierwsze czytanie, które dzisiaj usłyszymy podczas liturgii mówi o zatwardziałości ludzkiego serca. Sam termin wydaje się być bardzo niedzisiejszy, ale jest w istocie niezwykle aktualny, obecny w wielu sercach. Zatwardziałość serca można rozumieć jako bycie bezdusznym i nieczułym, ale chyba najlepiej definiuje ją słowo *nieugięty*. Człowiek, który ma zatwardziałe serce, po prostu nie szuka współpracy – ani z ludźmi, ani z Bogiem. Nie dąży do porozumienia, jest z innymi

w wiecznym konflikcie i nie jest zdolny do żadnego dialogu. Raczej wiecznie szuka zaczepki i okazji do tego, żeby wykładać swoje racje, nawet jeśli cały świat by się z nimi nie zgadzał. Taki człowiek żyje we własnym świecie, nie dopuszczając do swych uszu i do serca głosu Boga i innych ludzi. Człowiek, który trwa w zatwardziałości serca jest zamknięty w sobie, nie potrzebuje Pana Boga, nie jest skłonny do nawrócenia. Czasami taki stan może trwać całymi latami. Nie pomagają prośby ani nalegania, ani serdeczne zachęty. Człowiek zatwardziały raczej utrwala (utwierdza) się w swojej nieugiętej zatwardziałości, szuka winnych poza sobą, zamyka się na dobrą radę i odgradza się coraz bardziej od Boga. Choć z historii znamy wiele przypadków, które pokazują, że także ludzka zatwardziałość potrafi mieć swoje granice. Mam na myśli osoby, które w pewnej chwili, z jakiegoś Boga znanego powodu przeżyły swoje głębokie nawrócenie i stały się świętymi. Najczęściej stało się tak dzięki wytrwałej modlitwie Kościoła i ich bliskich. [prob.]

Rozmowa z Bogiem... przy studni

Na chybił trafił o dzisiejszej Ewangelii można powiedzieć, że jest to rozmowa Samarytanki z Bogiem. Choć na modlitwie zwykle to my prosimy o coś Pana Boga, tu jest inaczej, tu Jezus zwraca się do kobiety: *Daj mi pić*. To Bóg prosi człowieka. Bóg, który sam jest źródłem, prosi człowieka o wodę. Cała ta rozmowa kobiety z Panem Jezusem, człowieka z Bogiem, prowadzi do wyświetlenia samej istoty relacji między Bogiem i człowiekiem. Modląc się postępujemy tak jakbyśmy odkręcali kran z wodą, i go zakręcali. Potrzebujemy czegoś, więc zwracamy się do Niego (odkręcamy kran). Potem już radzimy sobie jakoś sami. Pan Jezus mówi do Samarytanki: *Woda, którą Ja dam, stanie się w nim źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu*. Moglibyśmy te słowa odnieść do wody chrztu

świętego, która kiedyś na nas spłynęła. Źródło chrztu świętego jest dla chrześcijanina nie tylko chwilowym świętem rodzinnym, ale jest *źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu*. To źródło, do którego mamy dostęp przez wiarę w Pana Jezusa, jest źródłem, które nigdy się nie wyczerpuje. Tym bardziej, że wielu z nas czerpie z tego źródła raczej sporadycznie. Pan Jezus mówi do Samarytanki: *O, gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić”, to prosiłabyś Go, a dałby ci wody żywej»*. Codziennie poruszamy się i jesteśmy w bliskości tego źródła, którym jest moc Boża. Pan Jezus, który mówi: *Daj mi pić*, zwraca uwagę na siebie samego, który potrafi zaspokoić wszelkie nasze dobre pragnienia. [prob.]

Panie, dobrze, że tu jesteśmy

W naszym życiu na pewno były takie chwile, takie miejsca i okoliczności, które wywołały w nas ogrom zadowolenia, a nawet szczęścia. Może był to udany wyjazd, cudowne widoki, których na co dzień raczej nie mamy, a może dobre, przyjacielskie towarzystwo, poczucie bez troski. I wtedy pojawiło się w nas pragnienie, że dobrze by było tu pozostać na dłużej. Albo przynajmniej jeszcze kiedyś tu wrócić. Choć ostatecznie myśl o konieczności powrotu do domu, do swoich codziennych obowiązków, nie zawsze łatwych, sielankowych, jakoś w nas zwyciężyła i przekonała do powrotu. Doświadczenie uczniów opisane w Ewangelii musiało posiadać w sobie coś niezwykłego, niepowtarzalnego. Coś, co w sercu Piotra obudziło prośbę, którą skierował w stronę Pana Jezusa: *Panie, dobrze, że tu jesteśmy. Jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza*. Piotr był pragmatykiem, człowiekiem konkretnym. Tam gdzie czuł się dobrze był gotów natychmiast stawiać osiedle mieszkaniowe. To uniesienie miało jednak zupełnie inny cel.

Przemiana Pana Jezusa na Górze Tabor miała na celu nie tyle objawienie cudownego miejsca jakim jest owa Góra, do dzisiaj, ale miała na celu objawienie cudownej osoby, czyli Chrystusa: *To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!* Wszędzie tam gdzie doświadczamy bliskości Pana Boga świat jest piękny. Kiedy Chrystus przybliży się do nas i objawia nam swoją bliskość, wtedy wszystko jest inne. To On daje nam nowe oczy. [prob.]

IDŹ PRECZ, SZATANIE!

Może nas zastanawiać, dlaczego Pan Jezus pozwolił się wyprowadzić na pustynię, by tam być kuszonym przez diabła. Dlaczego pozwolił, by diabeł dalej prowadził Go do Miasta Świętego, i tam postawił na szczycie narożnika świątyni. Wreszcie, dlaczego wziął Jezusa na wysoką górę. Przecież często słyszymy, że z diabłem po prostu nie wolno dyskutować. Nie są to łatwe pytania, ale jeśli tak się stało, to zapewne dlatego, by nam pokazać, że również On, jako człowiek podlegał kuszeniu przez diabła. Chrystus chciał przede wszystkim pokazać, że diabeł istnieje, a więc nie jest kimś urojonym ani zmyślonym. Zresztą, to nie jedyny raz, kiedy dochodzi do konfrontacji między Panem Jezusem i diabłem. Chrystus dobrze wiedział, kim jest kusiciel. Ale, co ciekawe i ważne, również diabeł wiedział, kim jest On – Chrystus. Diabeł wiedział nawet, że Chrystus jest jego zgubą. Na pewnym miejscu mówi wręcz: *Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kim jesteś, Święty Boży.* I to nam pokazuje dzisiejsza Ewangelia, że diabeł istnieje, i to, że Pan Jezus zwyciężył piekło, śmierć i szatana. O tym będziemy za kilka tygodni śpiewać. A tymczasem Chrystus uczy nas, jak radzić sobie z szatanem w różnych sytuacjach życia. Diabeł wykorzystuje każdą dogodną sytuację, by nas zwodzić i okłamywać. I nie kusi tych, których już udało mu się zdobyć,

kusi przede wszystkim tych, którzy są najbliżej Boga. Sam Chrystus przecież był najbliżej Boga Ojca, jako Jego umiłowany Syn. *Idź precz szatanie* – niech te słowa Chrystusa będą dla nas jak modlitwa. [prob.]

Wcale nie przysięgajcie

Kiedy ostatni raz przysięgałem? Może tego nie pamiętam, bo nie mam takiego zwyczaju. Może ostatni raz przysięgałeś swojej małżonce gdy staliście przed ołtarzem na ślubnym kobiercu. Tak, bo przysięga małżeńska jest przysięgą w pełnym tego słowa znaczeniu. Świadkiem tej przysięgi jest sam Bóg w osobie kapłana, świadkowie, ale także zgromadzeni w kościele ludzie. Stąd uroczyste słowa, które wieńczą przysięgę małżeńską: *Tak mi dopomóż Panie, Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i wszyscy święci*. Ta obecność duchowych i realnych świadków jest niezwykle ważna. Przysięga jest aktem uroczystym, ekskluzywnym, nie powinna być nadużywana. Właściwie jest doniosłym aktem uczczenia całej Trójcy Świętej. Wzywając Bożego imienia powołujemy Boga nie tylko na biernego świadka, ale też jako Tego, który pomoże człowiekowi dotrzymać wypowiedzianych słów. Niestety dzisiaj dość często dochodzi do łamania przysięgi. To zaś powoduje, że ludzie boją się wchodzić w trwałe związki. Inną rzeczą jest nadużywanie przysięgania, często w błahych sprawach. Spotykamy ludzi, którzy przy dowolnej okazji gotowi są mówić: *Mogę ci przysięgnąć*, albo: *Jak Boga kocham*. Często tego typu zachowania pokazują, że dana osoba ma problemy z mówieniem prawdy. Dlatego też dzisiaj Pan Jezus mówi: *Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi*. Ciężkim grzechem jest krzywoprzysięstwo, gdy człowiek wzywa imienia Bożego, a więc pod przysięgą składa fałszywe zeznania. [prob.]

Wy jesteście solą... światłem świata

Pewnego razu dziecko zapytało katechetę, dlaczego chrześcijanin ma być solą. Czy nie lepiej, by był miodem, cukrem albo przynajmniej słodzikiem. Wtedy katecheta zaczął wyjaśniać jakie są właściwości soli i jak niebezpieczny potrafi być cukier, a nawet miód. Jak wielkie szkody zdrowotne ponosi organizm z powodu nadużywania cukru pod różną postacią. Tymczasem funkcja soli jest wieloraka. Bez soli człowiek czuje się źle, może nawet umrzeć. W dawnych czasach sól była droższa od złota. Sprowadzano ją z odległych krajów. Co ciekawe soli nie używamy całymi workami, mówimy raczej o *szczypcie soli*, którą dodajemy do różnych potraw. I choć jest to tylko szczypta, to jednak bez niej wszystko smakuje inaczej, a raczej nie smakuje tak dobrze. Sól ma tysiące zastosowań. Sól ma właściwości konserwujące, w medycynie stosuje się ją od odkażania ran. Jest jednak jeden warunek jej skuteczności: nie powinna być zwietrzała. Wszystko to odnosi się do wiary chrześcijanina, która powinna być zdecydowana i wyrazista. Jeśli taka nie jest, na nic się nie zda. Podobne znaczenie ma światło. Ono pokazuje drogę i cel. Światło pomaga odróżniać barwy, pomaga widzieć rzeczywistość taką jaka jest, w całym jej pięknie, ale i brzydocie. W ciemności nocy budzą się lęki i upiorne myśli, które nie pozwalają zasnąć. Czekamy na światło. W blasku światła wszystko wygląda inaczej. Pan Jezus jest światłością świata. Z tego światła rodzi się nadzieja życia i pragnienie bycia coraz lepszym. **[prob.]**

Przypatrzcie się powołaniu waszemu!

Powołanie zwykliśmy łączyć z kapłaństwem albo życiem zakonnym. Tymczasem każdy człowiek jest powołany przez Boga do istnienia i do pełnienia Jego woli w konkretnych realiach życia. Są powołani do bycia zakonnikami, kapłanem, do bycia matką czy ojcem, małżonkiem albo samotnym, bo to też jest powołanie. Mówimy: lekarz z powołania, nauczyciel z powołania, kapłan z powołania. Ale słyszymy też: to jest wyrodna matka, ten ojciec jest tyranem dla swoich dzieci, dla swojej małżonki. Trzeba powiedzieć, że częściej i łatwiej oceniamy powołania innych. Jesteśmy surowi wobec innych. Rodzice mnożą roszczenia wobec nauczycieli, nasze roszczenia wobec innych są często prostackie i obelżywe. Praca nauczyciela jest dzisiaj bardzo trudna. Z czego wynikają te bezpardonowe roszczenia względem innych. Chyba z tego, że zapomnieliśmy o własnych zobowiązaniach. Rodzic, który jest świadomy doniosłości swego powołania nigdy nie będzie niszczyć wizerunku nauczyciela, ale będzie go mądrze wspierać. Tylko ten, kto zapomniał o zobowiązaniach jakie ciążyą na nim samym, będzie przerzucać winę i ciężary na innych. Dlatego dzisiaj św. Paweł Apostoł zachęca do przypatrzenia się powołaniu własnemu. Jakim jestem ojcem, matką, lekarzem, nauczycielem? Każdy z nas jest jakoś niezastąpiony w swym powołaniu. I to jest jego wielkość, bo sam Bóg powierzył nam takie czy inne zadanie życiowe, z którego trzeba się przed Bogiem rozliczyć, ale najpierw Mu podziękować. [prob.]